KUPON

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków sobota 28 kwietnia 1934 Nr. 116

Zamach bombowy na ministra w Hiszpanji

Spodziewają się wybuchu walk domowych

PARYŻ (PAT). Z Madrytu donoszą: nocy dzisiejszej dokonano zamachu bombowego na ministra spraw wewnętrznych. Minister cudem ocalał. Wybuch bomby nastąpił po przejeździe samochodu ministra.

Sprawca zamachu zbiegł. W Madrycie panuje wielkie podniecenie. Liczą się ogólnie z nowym wybuchem walk domowych.

Wobec niemożliwości rozwiązania kryzysu gabinetowego, krążą pogłoski o możliwem ustąpieniu ze stanowiska prezydenta republiki. Ugrupowania lewicowe rozwinęły żywą agitację za rozwiązaniem kortezów.

Z Madrytu donoszą, że panuje tam olbrzymie poruszenie w kołach socjalistycznych, które zapewniają, że prawica przygotowuje się do zamachu stanu. Wobec tych pogłosek organizacje socjalistyczne powzięły zarządzenia, celem przeciwdziałania domniemanej akcji prawicy.

Min. Beck o wizycie min. Barthou

PARYŻ (PAT) — Agencja Hażasa ogłasza z Krakowa następujący wywiad z ministrem spraw zagranicznych p. Beckiem.

„Pragnąłbym, aby pan oświadczył wszystkim swym czytelnikom w całym świecie, że my w Polsce uważamy przymierze pomiędzy naszym krajem a Francją nietylko za trwały element życia międzynarodowego, ale za żywą rzeczywistość. W mojem pojęciu, jeśli ktoś chce, aby porozumienie między dwoma krajami uzyskało całkowitą wartość, to trzeba na to dwóch czynników: skoordynowanej woli odpowiedzialnego rządu i poparcia w opinji publicznej. Bez tego żaden dokument dyplomatyczny nie osiągnie swojego efektu. Uważam, że wizyta ministra Barthou wzmocniła walory tych dwóch niezbędnych elementów.

Rząd polski nigdy nie zapomni wzruszającej sympatji, jaką minister Barthou oddawna okazywał naszemu krajowi. Podczas wizyty w Polsce minister Barthou pozyskał wzajemną sympatję całego społeczeństwa — od pierwszego do najskromniejszego obywatela Rzeczypospolitej. Naprawdę mnie to radością nietylko, jako ministra spraw zagranicznych, ale również osobiście, gdyż chwile, spędzone z tak znakomitym mężem stanu, jak minister Barthou, zaliczam do najbardziej ważnych w mojej karjerze politycznej."

Minister Beck podkreślił wysłannikowi Hazasa, że słowa przez niego wypowiedziane nie są zwykłym objawem kurtuazji, poczem, kończąc, oświadczył:

„Pomiędzy naszemi dwoma państwami istnieje kapitał spontanicznej sympatji, szczerej i trwałej. Przejawy tej sympatji, które mógł pan obserwować w ostatnich dniach, wskazują zarówno Francji, jak i Polsce, jej siłę i głębię. Z tego powinniśmy zdawać sobie sprawę."

Bunt uczniów szkoły wojskowej

LONDYN (PAT) — W Boliwji, według wiadomości otrzymanych z sąsiadujących z nią krajów, wybuchł bunt w wojskowej szkole w La Paz. Według naocznych świadków, w strzelaninie zginęło przeszło 100 osób. Uczniowie szkoły poparci przez niektóre oddziały wojska, opanowali komendę główną policji oraz kilka innych urzędów. Wojska rządowe, sprowadzone do La Paz przyjęto ogniem karabinów maszynowych.

Zacięta walka trwała kilka godzin od wschodu słońca do południa.

Zbuntowane oddziały poddały się dopiero wtedy, kiedy wojska rządowe wprowadziły do walki artylerję.

Polowanie na bandytę, jego kochankę i 3 przyjaciół

Amerykanie zarzucają swej policji niedołęstwo

LONDYN (PAT) — Z Chicago donoszą o gorączkowych wysiłkach policji, ścigającej „gangstera" Dilingera.

Władze wydały rozkaz dostarczenia go żywym lub martwym.

Mimo, iż zmobilizowano w celu schwytania Dilingera jego rudowłosej kochanki i trzech towarzyszy, tak wielkie siły policji i wojska, bandyci są nadal nieuchwytni, a poszukiwania nie dały prawie żadnych wyników.

Wywołuje to głośne oburzenie w Ameryce. Policji zarzucane jest otwarcie niedołęstwo. Istnieje przypuszczenie, że Dillinger przedostał się przez granicę i zbiegł do Kanady.

John Dillinger uciekł miesiąc temu z więzienia i dotychczas udaje mu się unikać wszelkich pułapek. Wolność obecną wyzyskuje nietylko na ukrywanie się. Dokonuje „normalnie" napadów, a ostatnio posunął swą bezczelność do niezwykłego stopnia. Oto wystosował list do gubernatora stanu Ohio, White'a, żądając natychmiastowego wypuszczenia na wolność dwóch gangsterów, skazanych na elektryczne krzesło, mianowicie: Harry Pirpenta i Charles'a Marckley'a. Dillinger zagroził gubernatorowi śmiercią, o ile jego żądanie nie będzie spełnione. Bandytów nie wypuszczono, gubernatora dzień i noc pilnuje policja, a mimo to nie czuje się on pewny swego życia.

W Warszawie (tak się nazywa jedno z miast w stanie Indiana) bandyta skradł rewolwery na posterunku policyjnym! W Siouks - Falls dokonał napadu na bank, porywając nietylko pieniądze, ale i cztery urzędniczki w charakterze zakładniczek.

W St. - Paul w czasie walki z policją, Dillinger otrzymał postrzał, zdołał jednak uciec.

Ostatnio widziano go w jego rodzinnem mieście Morisville. Ostrzygł wąsy, utarbował włosy, stając się z bruneta rudym. Zanim policja domyśliła się, z kim ma do czynienia, Dillinger złożył wizyty rodzinie i znajomym i wyjechał.

Policja, tłumaczy swe niepowodzenia tem, że Dillingerowi pomagają ludzie. W St. - Paul naprzykład aresztowano pewnego lekarza i pielęgniarkę, którzy opatrzyli rannego Dillingera. Kiedy indziej znów w czasie ucieczki Dillinger rozbił samochód. Jakaś nieznajoma pani dała mu natychmiast swój własny i sama ukryła się.

Na Kubie zaś policja „poluje" na b. prezydenta

NOWY JORK (PAT) — B. prezydent kubański Machado jest poszukiwany przez policję. „Herald Tribune" twierdzi, iż rząd kubański domaga się ekstradycji byłego prezydenta. Miejsce pobytu Machado, który wyjechał w niewiadomym kierunku, jest od tygodnia nieznane.

5 Niemców korsarzami na chińskich wodach

DAIREN (KUAN-TUNG) PAT. Chiński trybunał miejscowy skazał 5-ciu Europejczyków za korsarstwo. Dwóch z pośród nich niemieckich obywateli — Tandiona i Westermanna skazano na karę śmierci, obywatel szwajcarski Gautschi oraz Niemiec Mueller zostali zasądzeni na karę dożywotniego więzienia. Niemiec Schroeder na 10 lat więzienia.

Wszyscy wymienieni w końcu ubiegłego roku dostali się na pokład chińskiego parowca „Shengaye" i w celach rabunkowych zamordowali 10 osób.

Gandhi rozpocznie pokutę

LONDYN, PAT. Z Deogharu donoszą, że Hindusi ortodoksi zaatakowali samochód, w którym się znajdował Gandhi. Wokoło samochodu wywiązała się bójka, 3-ch zwolenników Gandhiego jest ciężko rannych.

Zajście jest jednym z epizodów walki pomiędzy konserwatywnemi kołami hinduskiemi a zwolennikami Gandhiego, prowadzącymi, w myśl jego wskazań, kampanję na rzecz parjasów.

Gandhi oświadczył, iż gdyby się okazało, że winnymi zajścia byli jego zwolennicy, rozpocznie pokutę.

Morderstwo 4 robotników w Niemczech

BERLIN (PAT) — Ubiegłej niedzieli w lasach państwowych w Dinslacken w regencji duesseldorfskiej znaleziono 4 trupy. Jak stwierdziła komisja sądowo - lekarska, były to ciała 4-ch funkcjonarjuszy robotniczych organizacyj zawodowych. Oględziny wykazały, że zwłoki leżały już od roku.

Wydany przez władze prokuratorskie komunikat stwierdza, że zachodzi wypadek morderstwa.

Potworna magiera z Rembertowa

zmuszała dwie córki do nierządu

Bywają różne matki, ale takiej matki jak 46-letnia Stefanja Miroszowa z Rembertowa pod Warszawą w piekle tylko chyba szukaćby należało. Okropna ta wiedźma miała trzy córki. Średnia pracowała w fabryce zabawek. Wpadła w oko jakiemuś uwodzicielowi, który zaofiarował jej sto złotych za dziewictwo. Córka, mająca wówczas lat 17, poskarżyła się matce, że ten a ten pan nagabuje ją i proponuje haniebny zarobek. Matka nie pochwaliła córki za odmowę, o, nie! Przeciwnie, zbeształa ją, ile wlazło. Jak mogła być tak głupią i nie skorzystać z nadarzającej się sposobności łatwego zarobku stu złotych?

NAJPIERW 17-LETNIĄ WYPRAWIŁA NA ULICĘ.

Jęła córce tłumaczyć, że mogłaby bardzo prędko dojść do ładnych pieniędzy gdyby była mądra i nie drożyła się, bo dziewictwo i tak prędzej czy później straci. A ma stracić za darmo, albo wyjść za jakiego biedaka i nic z tego nie mieć, powinna się sprzedawać, a drogo. I tak długo molestowała córkę, aż ta posłuchała matki i sprzedała swą cnotę za sto złotych. Matka poleciła następnie córce rzucić robotę i chwycić się właśnie tylko takiego łatwego zarobku.

Córka posłuchała matki. Bo jakżeż? Matka, należy jej słuchać! I zarabiała łatwo. A matka zabierała jej wszystkie pieniądze. Oczywiście nie szło już później tak łatwo zarabiać duże pieniądze, jak pierwszym razem i córuchna sprzedawała się za grosze. A matka waliła po karku i maltretowała, ilekroć przyniosła mało pieniędzy. Trwało tak dość długo, aż znalazł się pewien młodzieniec i postanowił pannę wyprowadzić z hańby. Zakochał się w niej i ożenił się z nią.

STARSZĄ ZA PRZYKŁADEM MŁODSZEJ.

Zdawało się, że skończyła się hańba. Matce jednak żal było zarobku córki. I tak długo intrygowała między małżonkami aż doprowadziła do ich rozejścia się. Córka znowu oddała się w niewolę matki. Znów poszła na ulicę i znów matka zabierała wszystkie zarobione przez nią pieniądze i biła, gdy mało przyniosła. Nie dość było megierze jednej córki, nakłoniła do prostytucji także swą starszą córkę. I ta zarabiała na ulicy, pieniądze zabierała jej matka

ŚREDNIĄ OBRONIŁ PRZED MATKĄ PRZYJACIEL.

Wreszcie średnia znalazła mężczyznę, który nią się zaopiekował i uczynił swą przyjaciółką. Ale na ulicę pójść nie pozwolił. Między matką i kochankiem córki wynikła walka. Skończyła się ona zwycięstwem przyjaciela córki. Był to mężczyzna stanowczy i silny i matkę wziął krótko za buzię. Matka ustąpiła. Córka przestała zarabiać na ulicy na rzecz matki.

ZA NAMAWIANIE NAJMŁODSZEJ WIĘZIENIE.

Zarabiała teraz tylko najstarsza. Zarobku tego było za mało wstrętnej baby. Poczęła tedy zachodzić około swej córki najmłodszej i zamężnej i namawiać ją, żeby porzuciła męża i poszła zarabiać na ulicę. Ta była uczciwa i powiedziała wszystko mężowi, którego kochała i z którym żyła dobrze. Małżonkowie udali się do policji i wnieśli skargę przeciwko matce o nakłanianie córki do nierządu. Przeprowadzono dochodzenie i wszystko wyżej opisane zostało ujawnione. Okropną matkę przekazano sędziemu śledczemu, który polecił ją osadzić w więzieniu.

Na kursie obrony przeciwlotniczo-gazowej

Gdy rozlegnie się gromki ryk syren

W czasie 15-minutowej przerwy, między jednym wykładem, a drugim, zaczęły mi przychodzić do głowy bardzo **zdrożne myśli.** Ano, nic dziwnego — **wiosna,** słonce, zieleń... Doprawdy wstydzę się przyznać. Krępuje **mię** to niewymownie, ale trudno przyznać się trzeba. A może już Czytelnicy domyślają się **sami o** co chodzi?... No nie, do tegobym się na pewno nie przyznał! Ot po prostu chciałem „zwagarować" z ostatniej godziny, by rozkoszować się błogiem wiośnianem ciepłem, ożywczą przyrodą i przyjemną bezczynnością. Górę jednak bierze poczucie obowiązku i pokładane we mnie, przez kolegów redakcyjnych, nadzieje. Zostałem. I wcale tego nie żałuję, bo „lekcja", jakiej nam udzielił radca M. S. Wewn., Feist, była nader ciekawa i pouczająca.

Mówiąc o obronie kraju przed nalotem nieprzyjacielskim, odróżnić trzeba trzy okresy, a mianowicie: **okres pokojowy, pogotowia przeciwlotniczego i alarmowy.**

W pierwszym z nich organizuje się obrona przeciwlotniczo-gazowa przez władze administracyjne, odpowiednie instytucje i społeczeństwo. W czasie drugiego powołuje się **komendanta,** władze i służbę OPLG. biernej. Podczas trzeciego wreszcie rozpoczynają swą działalność czynniki obrony, przygotowane w czasie pokoju.

W oczekiwaniu spodziewanego nalotu, rozpoczyna przedewszystkiem swą pracę **służba obserwacyjno - meldunkowa.** Posterunki jej rozsiane poza granicami miasta, mają za zadanie powiadomić o zbliżającem się niebezpieczeństwie centralną komendę wojskową, która następnie zawiadamia o tem komendanta OPLG biernej.

Rozlega się gromki ryk syren Gaśnie światło. To **alarm.** Teraz miasto dzieli się na zgóry przewidziane rejony, dzielnice i komitety **domowe z odnośnymi komendantami na czele.** Na ulicach jawi się wzmocniona **służba bezpieczeństwa i alarmowo - rejestracyjna.** Straż ogniowa udaje się na wyznaczone posterunki. W miarę potrzeby rozpoczyna swą działalność **służba ratowniczo - sanitarna i pogotowie techniczne.**

Po odwołaniu alarmu wyruszają na miasto **drużyny odkażające.**

Należy pamiętać, że jedyną władzą całej ludności w mieście, w czasie alarmu, jest komendant OPLG. biernej. Sztab jego składa się z szefów: Straży pożarnej, bezpieczeństwa, służby sanitarno ratowniczej, służby technicznej i służby łączności. Jego rozkazom podlegają komendanci rejonów. elektrownia, gazownia, remizy tramwajowe i t. p.

Zadaniem służby bezpieczeństwa jest czuwanie nad porządkiem w mieście i nad ściesłem wykonaniem rozkazów, wydanych ludności przez władze. Drużyny sanitarno - ratownicze biorą pod swą pieczę rannych i zagazowanych. Pogotowie techniczne działa w wypadkach groźby zalewu, lub pożaru, wskutek uszkodzenia rur wodociągowych, lub gazowych. Drużyny odkażające oczy szczają po alarmie tereny skażone, a w czasie alarmu izolują je. Służba alarmowo - rejestracyjna powiadamia odnośnych komendantów o pożarach, wybuchach bomb, i t. p. wypadkach. Cel wreszcie straży ogniowej i służby łączności jest wiadomy.

Komendantom rejonów, podlegają **komendanci dzielnic,** tym zaś **komendanci domowi.**

Oczywiście każdy z tych komendantów ma swój zakres działania. Naprzykład komendant domu powinien zarządzić opróżnienie poddaszy z rupieci, sprawdzić działanie hydrantów, pamiętać aby były gaśnice, piasek, zorganizowana, chociażby prymitywna służba sanitarna, schron, telefon i radjo.

Z chwilą odwołania alarmu lot niczego następuje likwidowanie skutków nalotu.

Po alarmie są zazwyczaj dwa sygnały, pierwszy z nich oznajmia odlot floty nieprzyjacielskiej, drugi — możność rozpoczęcia co dziennego normalnego życia mie szczucha.

Wspomnieć wreszcie należy, że ukaże się niebawem **ustawa o obronie przeciwlotniczo - gazowej** i już według niej odbywać się będą prace przygotowawcze, na wypadek wojny.

Zdaje mi się, że dobrze zrobiłem nie opuszczając tej godziny wykładu, prawda? Nie byłoby bo wiem tego interesującego sprawozdania, no i kto wie, czy nie ucierpiałaby na tem moja opinja, jak do tej pory, dobrego, przykładnego i pilnego ucznia.

Jan Przegonia-Kryński.

Lubi dzieci

i wplątał się w grubą awanturę

Do bawiącej się w ogrodzie kilkunastoletniej dziewczynki, Stasi M. podszedł pewnego wieczora pijany jegomość i zaproponował, aby poszła z nim na spacer, obiecując wzamian za to kupić czekoladkę.

Dziewczynka zwabiona nadzieją otrzymania łakoci, zgodziła się. Mężczyzna wziął ją więc za rękę i poprowadził. Gdy to spostrzegła siostra Stasi, o trzy lata od niej starsza Eugenja M., poszła w ślad, podejrzewając, że chodzi o porwanie dziewczynki. Nieznajomy i jej dał tabliczkę czekolady, poczem zabrał ze soba na łączkę wpobliżu rzeźni miejskiej.

Po drodze Eugenja M. wyrwała się i szła w pewnej odległości, interesując się tem, co będzie ze Stasią. Mężczyzna usiadł z nią na trawie i posadził dziewczynkę na kolanach.

W tym momencie nastąpiło kapitalne nieporozumienie, któ re mogłoby się stać przyczyną zguby człowieka. Eugenja M. zauważyła, że nieznajomy zaczyna w jakiś podejrzany sposób manipulować koło ubranka siostry i czemprędzej pobiegła po matkę, wszczynajac wielką awanturę o schwytaniu podstępnego lubieżnika.

Tymczasem cała sprawa przedstawiała się zupełnie niewinnie. Stasia miała pewną potrzebę, ściśle osobistą, a że sama nie mogła się uporać z zatrzaskami i guzikami, przeto sama poprosiła o pomoc.

A tymczasem nadciągała wielka burza. Przestraszeni rodzice dziewczynki, nadbiegli uzbrojeni w laski i parasolki. Gdy znaleźli się na tem samem miejscu, zauważyli, że nieznajomy gryzie pestki, a Stasia siedzi spokojnie obok na trawie. Nieszczesne majteczki wiszą znów na krzaku i schną.

Nieznajomy, na którego hurmem rzucili się wszyscy z groźnemi minami, stracił głowę. Porwał dziecko zpowrotem na kolana, a majteczki dziewczynki zaczął czemprędzej chować do kieszeni. Wynikła olbrzymia awantura, uśmierzona tylko przez nadejście policjanta, który uratował mężczyznę przed guzami.

Po wylegitymowaniu nieznajomego, okazało się, że jest to Konstanty Sch., liczący lat 49, z zawodu kancelista. Zapytany o zagadkowe zachowanie się z dziewczynką, odrzekł ze spokojna mina, że jest miłośnikiem dzieci i przy każdej okazji, funduje im słodycze. Sam jest żonaty, ale bezdzietny i stąd pochodzi jego słabość

Ponieważ jednak w czasie zajścia ciotka małej Stasi, podejrzewając najgorsze, była tak zdenerwowana, że nawymyślała Konstantemu Sch. i póżniej złożyła obciążające zeznania, przeto miłośnika dzieci oskarżono o próbę czynów lubieżnych. Sąd go jednak uniewinnił dając na przyszłość przestrogę, aby sam niepotrzebnie nie wplątywał się w niemiłe sytuacje.

Ostrożnie z oddechem

(S. F.) P. Sylwester Flisak cztery razy był już zaręczony, do świadczenie więc ma duże i ucho dzi wśród kolegów za autorytet w sprawach kobiecych.

To też, gdy w restauracji przy ul. Młynarskiej rozmowa po trzeciej butelce wódki zeszła na kobiety, głos zabrał p. Sylwester.

— Kobieta naturalnie, którą za żonę chcesz wziąć — tłumaczył towarzyszom, — powinna mieć ładne twarz, żeby było na co popatrzeć, zgrabne figure, żeby było za co wziąć i dobre serce. Ale trzeba pamiętać, że duże znaczenie ma także samo u kobiety oddech czyli powietrze.

Moja naprzykład pierwsza narzeczona i figure miała niezgorszą i facjatę taką, że tylko patrz i się kochaj, ale z oddechem była kiepska.

Czy to z zepsutego żołądka, czy ze zgniłego zęba, taki miała stęchły oddech, że jak chuchła na muchę, to każda jedna trupem padła.

Kochałem ją, powiadam wam, wielką miłością. Ale jak mnie przy pierwszem pocałunku chuchła w nos, cała miłość ze mnie uciekła, zwiałem, jakby mnie kto gonił i do fryzjera musiałem wpaść, żeby mnie wodą kolońską skropił.

Na oddech więc, chłopaki, trza **bardzo** uważać, **bo to mała** rzecz, **ale w pożyciu małżeńskiem dotkliwa.**

— Nie zawsze można odrazu poznać! — zauważył jeden ze słuchaczy. — Trudno powiedzieć kobiecie, żeby w nos chuchała.

— W nos nie trzeba — wyjaśnił p. Sylwester. — Jest inny sposób. Z tą muchą, co już wam mówiłem. Złapiesz muchę i każesz kobiecie na nią, niby dla kawału, chuchnąć. Jak muchę zamroczy, to znaczy oddech kiepski. A jak mucha dalej dryga, to znaczy, że niebezpieczeństwa wielkiego niema i można się żenić... Widzicie naprzykład tę kobietę, co z facetem w kącie siedzi? Na niej zrobimy próbę.

P. Sylwester upolował muchę i podszedł chwiejnym krokiem do wskazanej kolegom niewiasty.

— Chuchnij pani na muchę — poprosił.

— Czego pan chcesz? — mruknął gniewnie towarzysz zaczepionej niewiasty.

— Przecież mówię wyraźnie! Żeby ta pani na muchę chuchła. O naukowy eksperyment się rozchodzi.

Towarzysz niewiasty nie czekał na dalsze wyjaśnienia tylko rąbnął p. Sylwestra w ucho. Koledzy p. Sylwestra skoczyli mu na pomoc, poturbowali obrońcę niewiasty, p. Kazimierza Zajczewskiego i zwiali. W taki sposób tylko p. Sylwester stanął przed sądem, oskarżony o pobicie pana Z. Ponieważ świadkowie zeznali, **że p. Sylwester nie bił** — sąd **go uniewinnił.**

Tajemnica zniknięcia 1000 zł.

w drodze z Banku Polskiego do B. G. K.

W tajemniczy sposób zniknęło z transportu pieniędzy obejmującego ćwierć miljona złotych — 1.000 zł. bilonem. Pieniądze te były przewożone dwiema taksówkami z Banku Polskiego do Banku Gospodarstwa Krajowego. Dozorowało transport pięciu ludzi: inkasent, uzbrojony wartownik oraz trzech woźnych bankowych.

Pierwsza taksówka, przewożąca 200.000 złotych odjechała i dojechała w należytym porządku. W drugiej zaś powstał brak woreczka z tysiącem złotych, co dopiero stwierdzono na czwarty dzień. Poniewczasie podjęte dochodzenia nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Po odrzuceniu podejrzenia przeciwko woźnym bankowym, oskarżenie o kradzież skierowano na szofera taksówki Stanisława Komorowskiego, którego nawet aresztowano, ale ani rewizja, ani świadkowie nie zdołali dostarczyć żadnego dowodu winy jego.

To też sąd grodzki po obronie apl. adw. Nowickiej uniewinnił szofera, uznając, że zaginięcie 1.000 zł. pozostanie nierozwiązaną zagadką.

RADJO

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka poranna. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert. 12,33 Muzyka jazzowa. 15,10 Wiadomości gospodarcze. 15,20 Koncert ork. dętej. 16,20 „Przegląd wydawnictw". 16,35 Transmisja z kortów „Legji". 17,00 Koncert kameralny. 17,30 Odczyt. 17,50 Odczyt. 18,10 Pieśni kompozytorów polskich. 18,35 Muzyka lekka. 19,15 Wiadomości rolnicze. 19,25 Felieton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,02 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharm. Warsz. 22,30 Muzyka taneczna z dancingu „Adria". 23,00 Wiadomości meteorologiczne. **23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.**

Wesoły Kącik

U FRYZJERA



Coraz gorzej w Zakładzie fryzjerskim pana Ignacego. Gości coraz mniej, konkurencja coraz większa.

W damskim salonie jeszcze jako tako. Fryzura w życiu kobiety odgrywa ważną rolę. Są jeszcze niezłe klientki, jak naprzykład młoda doktorowa.

W południe każe się uczesać, zaondulować, a wieczorem wpada znowu.

— Panie Ignacy! Proszę mnie artystycznie potargać.

I kiedy Ignacy patrzy zdumiony, doktorowa wyjaśnia:

— Pokłóciłam się z mężem i chcę w nim wzbudzić zazdrość. Niech myśli, że wracam ze schadzki. Ale muszę być zgrabnie potargana, żebym ładnie wyglądała.

— Eh! — wzdycha tęsknie pan Ignacy. — Żeby takich warjatek chodziło więcej po świecie, toby fryzjer mógł wyżyć.

W męskim salonie interesy są znacznie gorsze. Coraz więcej panów goli się w domu.

Całe szczęście, że są na świecie łysi. Bo łysi bardzo dbają o resztki swych owłosień.

Dwóch ma takich stałych klientów pan Ignacy. Jeden ma 37 włosów, drugi 49.

Pan Ignacy zna już te włoski napamięć. Pamięta numer kolejny każdego.

Siedemnasty włosek szanownego pana osiwiał. Wartoby przyfarbować.

Albo:

— Pan szanowny życzy sobie przedział między dwudziestym, a dwudziestym pierwszym włoskiem, czy o dwa włoski dalej?

Ostatnio interesy w męskim salonie zupełnie się popsuły. I pan Ignacy dla zachęcenia klienteli musiał wywiesić nowy cennik:

„Golenie tylko 15 groszy!"

Co robić? Trzeba przecież żyć

Ale pana Ignacego aż serce boli, żeby za robotę, za mydło, za serwetkę, za wodę kolońską, za wszystko razem brać 15 groszy.

I gdy gość wejdzie, zawsze coś do rachunku dochodzi.

— Ile płacę? — pyta ogolony klient.

— 45 groszy.

— Jakto? Przecież na wystawie wyraźnie pisze 15!

— Tak, proszę szanownego pana. Samo golenie tyle kosztuje. Ale ja szanownego pana jeszcze skaleczyłem. Ałun był potrzebny, jodyna... A to kosztuje 30 groszy.

Napoleon Sądek

RECITAL MATYLDY POLIŃSKIEJ-LEWICKIEJ

W piątek, dn. 27.IV o godz. 18.10 wystąpi w radjo znakomita artystka nasza Matylko Polińska - Lewicka, która odśpiewa szereg pieśni dwu kompozytorów polskich, a mianowicie: 4 pieśni z cyklu „Orfan" Ludomira Różyckiego, oraz również 4 pieśni Stanisława Nawrockiego z nowego cyklu, **który kompozytor nazwał „Wycinankami".**

Nad Fjordami

(Korespondencja własna)

Ryby, zapach ryb, mocny, przenikający, wszędzie obecny— to pierwsze powitanie z brzegu norweskiego. Zapach ten będzie nam towarzyszył we wszystkich wędrówkach po portach norweskich, do których zawinie nasz skromny, niewielki „Byrger Jarl". Towarzyszy zresztą ten zapach i na samym statku, mieszanym pasażersko - towarowym szleperze, który kryje w swym pokładzie na przedzie beczki mocno zalatujące tranem i śledziem.

„Byrger Jarl" płynie, nie śpiesząc się, za co nie można mieć pretensji do kapitana, a zresztą ten spacer wodny z przystankami pozwala rozkoszować się w całej pełni krajobrazem norweskim, podziwiać piękno fjordów, obcować z dziką i marzycielsko zadumaną przyrodą północy.

Bergen, spore miasto rozłożone amfiteatralnie na wzgórzach okalających całą zatokę, nie odznacza się pięknością ani zabytkami architektury. Port handlowy, centrala przemysłu rybnego, trochę egzotyki w dzielnicy nad brzeży, gdzie wałęsają się mary narze różnych narodowości — to wszystko. Osobliwością natomiast portu Bergen jest wjazd doń od strony morza: do zatoki prowadzi wąska, długa na kilkanaście kilometrów szyja — fjord — ujęta z obu stron w ramy wysokich skał granitowych. Zakręty są tak przemyślne, że w niektórych miejscach tworzą tak wygięte es, że wydaje się, iż niema tu wyjścia, skała zamyka taflę wodną jak zawarte na głucho wrota. Dopiero tuż przy samej skale nadbrzeżnej, na samym skraju zakrętu niewidocznego, otwiera się przed oczami naszemi dalsza droga, skręca na lewo szlak wodny.

Z Bergen płynie „Byrger Jarl" dalej na północ, do Molde, małego miasteczka, położonego przepięknie nad fjordem tej samej nazwy. Molde jest celem wycieczek turystycznych ze wszystkich stron świata; zawijają tu statki większe i mniejsze, pod flagą Italji, Anglji, Francji, Holandji, ba, U.S.A. nawet. To też Molde ma już cechy międzynarodowego karawanseraju, sporo tu hotelów, pensjonatów, willi komfortowych, odpowiednio drogich i szczycących się obsługą, która „speak englisch", „parla italiano", „parle francais" etc.

Z Molde można przedsiębrać wycieczki wgłąb lądu, wszędzie piękne widoki, sino - stalowy granit tworzy piękne tło dla jasnej żywej zieleni brzozy północnej i ciemnych świerków i sosen. W niedzielny poranek zdążają do kościoła mieszkańcy okoliczni, wśród kobiet wiejskich zachował się jeszcze zwyczaj strojów odświętnych, kolorowych, w których przeważa kolor czerwony.

Barwnie i pięknie wygląda ten strój na tle szablonowej szarzyzny ubiorów miejskich.

Uczciwość i czystość w tym kraju są posunięte do granic przesady, powiedziałby turysta z kontynentu. Można tu zostawić na chodniku zegarek, portmonetkę, pierścionek — i zastać je całe, nietknięte po godzinie. Za gazety u przekupnia płaci się w jego nieobecności, czy jest, czy go nieobecności, czy jest, czy bierze się gazetę i wkłada się do pudełka tyle, ile się należy. Na kolejach przynoszą do wagonu z bufetu stacyjnego koszyczek ze śniadaniem z całą zastawą i powierzają go pasażerowi, ufni, że na następnej stacji czy też dalszej zwróci wszystko przez konduktora. Nie wszędzie udałaby się taka próba, taki apel do poczucia i znajomości jednego z dziesięciu przykazań.

Miljony czekają na właścicieli

W dobie ogólnego kryzysu co raz trudniej jest wzbogacić się nagle, a jednak są miljony, które — jak możnaby powiedzieć — leżą poprostu na ulicy. Trzeba tylko, aby ten, który ma do nich prawo, wyciągnął po nie rękę. A przecież okazuje się, że ci właściciele z tych czy innych powodów nie podejmują sum, które z miejsca postawiłyby ich w rzędzie ludzi bogatych. Ileż to razy ogłaszano u nas niepodjęte wygrane pożyczki dolarowej, wśród których figuruje imponującym szeregiem zer wygrana 40.000 dolarów. I dotąd nikt po nią się nie zgłosił. Oczywiście o wiele większe pozycje notują kroniki prasy zagranicznej, zwłaszcza jeśli idzie o spadki. Nieprawdopodobne wprost sumy leżą w depozycie w różnych bankach w oczekiwaniu prawowitych właścicieli. Krajem, skąd przyczodzą nieoczekiwane spadki, jest dotychczas jeszcze północna Ameryka. Gorączka złota pociągnęła za sobą potężną falę Europejczyków po odkryciu w 1848 r. złotodajnych pól w Kalifornji. Niemniej ludzi ruszyło w 1896 r. do Clondike na wieść o nowych złożach złota. Dodajmy do tego, że wogóle każdemu przyjeżdżającemu ze Starego Świata przed kilkudziesięciu laty do Ameryki, czy to rolnikowi, czy rzemieślnikowi, przyświecał jeden tylko cel: „Zbogacić się". Dolary pozostawione później przez nich w spadku szukały właściwych spadkobierców. A przecież nie wszystkie trafiły do prawowitego właściciela.

Ilość niepodjętych dotąd spadków przekracza dziesiątki tysięcy. W samych tylko Niemczech nie znaleziono spadkobierców w 30 tysiącach wypadków. Na tyle prawie szczęśliwców czekają w Anglji setki miljonów funtów szterlingów w „Bank of England". Na następnych miejscach znajdują się w tej rubryce Włochy i Francja. W Niemczech założono w Hesji, w Soden, specjalną instytucję „Centralstelle fur Erbengesuche", której zadaniem jest odszukiwanie spadkobierców. Do trzydziestu tysięcy nieznanych spadkobierców tygodniowo dochodzi 10 — 15 nowych meldunków o spadku. Biuro podejmuje się chętnie żmudnej pracy, licząc na pokrycie kosztów przez spadkobierców, narazie nieznanych i na hojne wynagrodzenie. Któż bowiem z nas nie podarowałby tysiąca złotych temu, ktoby nam doniósł o spadku 50 lub 100-tysięcznym. Praca „biura poszukiwaczy" jest uciążliwa. Gdzie szukać jakiegoś człowieka na całej kuli ziemskiej i jak ustalić, czy to jest ten rzeczywisty spadkobierca a nie oszust. Można sobie łatwo wyobrazić, jakim olbrzymim aparatem wywiadowczym musi rozporządzać taka instytucja. Praca tam wre mimo kryzysu w innych dziedzinach, gdyż nigdy nie zabraknie bogatych ludzi, którzy umierają zdala od swoich.

Najnowsze kreacje mody



W kwaterze różdżkarzy

W Wiedniu, tuż przy placu św. Szczepana, przy Liliengasse, znajduje się główna kwatera różdżkarzy. Pracuje tam od kilku tygodni sztab cały nad przygotowaniem kongresu międzynarodowego mistrzów różdżki czarodziejskiej i geofizyków, który odbędzie się w Wiedniu 1-szego lipca r. b.

Jakim celom ma służyć kongres różdżkarzy? Głównem zadaniem kongresu ma być, jak wyjaśnia prof. inż. E. Herzog, wyjaśnienie światu istoty różdżkarstwa i przekonanie opinji publicznej, iż nie jest ono ani szarlatanizmem, ani monomanją, lecz gałęzią wiedzy, a ściśle rzecz biorąc, przedmiotem geofizyki, jako jej zastosowanie praktyczne.

Różdżkarz, który przy pomocy swej pałeczki odnajduje i wskazuje miejsce, gdzie znajdują się źródła nafty, czy pokłady metalów cennych lub złoża minerałów, uchodzi do tej pory w opinji publicznej za coś pośredniego między szarlatanem a magikiem cyrkowym. Zadaniem kongresu ma być też, między innemi, usunięcie z pośród ludzi zajmujących się serjo różdżkarstwem zwykłych rycerzy przemysłu, goniących tylko za doraźnym zyskiem i kompromitujących zarów no wiedzę, z którą nie mają nic wspólnego, jak i tych, którzy poświęcają się badaniom geofizycznym dla dobra sprawy.

Jak twierdzi prof. Herzog, należy wyplenić z pojęć ogółu przesąd, iż różdżka wskazuje skarby ukryte w głębi ziemi, ona to posiada właściwości i cechy czarodziejskie. Przeciwnie, mówi profesor, różdżka jest tylko i jedynie martwem narzędziem w ręku człowieka wiedzy, który jest właściwym odkrywcą i spiritus movens poszukiwań.

Największy tunel świata

Tunel, który znajduje się na linji kolejowej między Liverpool a Bootle, należy do największych na świecie. Długość tunelu wynosi 2.8 mil angielskich, szerokość 44 stopy.

Otwarcie tunelu dla komunikacji kolejowej odbędzie się niedługo z wielką uroczystością w obecności króla Jerzego i królowej.

Odnalezienie zatopionego kontynentu

Od 50-ciu lat mówi się w kołach naukowych o możliwości istnienia zatopionego lądu, który łączył Afrykę z Indjami, jeszcze przed pojawieniem się człowieka na ziemi. Lądowi temu nadano nazwę Lemurja. Inni znowu chcieli w nim widzieć legendarną Atlantydę. Obecnie udała się na poszukiwanie tego lądu ekspedycja oceanograficzna, na rzecz której ofiarował prof. John Murray 20.000 funtów. Ekspedycja wyruszyła z Aleksandrji na małym statku „Mabahis". Przez długie miesiące prowadzono badania nad dnem morskiem w oceanie Indyjskim i na morzu Arabskiem. Członkowie tej ekspedycji nadesłali do laboratorjum geologicznego w Cambridge okazy pierwszych dotąd stworzeń głębokomorskich oraz informacje o istnieniu zatopionych lądów. Profesor Stanley Gardiner pisze, iż rozmaite wyspy, jak Lakadivy, Chagos, Seychelles składają się z granitu i są bezwątpienia dalszym ciągiem kontynentu azjatyckiego. Stwierdzono istnienie długich łańcuchów gór podwodnych, również granitowych, które prawdopodobnie są przedłużeniem łańcucha górskiego Arapolli w Indjach. Na dnie zatopionego kontynentu znajduje się martwe morze, w którem nie odnaleziono śladów życia, żadnych żyjących stworzeń. Uczeni tłumaczą to sobie w ten sposób, że w tym punkcie znajdowały się prawdopodobnie pokłady ropy, która wybuchła w chwili pogrążania się lądu w toń morską.

Budowa pałacu Ligi Narodów w Genewie

Prace przy budowie wspaniałego pałacu Ligi Narodów w Genewie są na ukończeniu i budynek zostanie oddany do użytku na początku roku 1935.

Ogromny pałac pokrywa powierzchnię 18.400 metrów kwadratowych. Na budowę zużyto 30.000 metrów sześciennych cementu oraz 10.000 m. sześć. kamieni i marmuru. Instalacje elektryczne obejmują 1.200 km. przewodów.

Sala obrad ma 20 metrów wysokości, 40 m. długości i 40 m. szerokości, jest to największa dotąd sala na świecie.

Bibljoteka, zaofiarowana przez Mr. Rockefellera, będzie również największa na świecie, ponieważ zajmie powierzchnię 140.000 m. kw. Bibljoteka ta obejmuje 50.000 tomów, oraz wszystkie gazety świata.

roztacza się widok aż na francuski brzeg Lemanu, urządzona będzie restauracja na 1.000 osób.

Na dachu pałacu, z którego

Obraz strzeżony przez promienie świetlne

Słynny obraz Whistlera „Matka", który Amerykanie uważają za swoją Gioconde, odbywa ostatnio tournee po Stanach Zjednoczonych i wystawiany jest kolejno w 14-tu miastach.

W mieście Dayton słynny obraz chroniony był przez niewidzialną barjerę, utkaną z promieni elektrycznych.

Gdy tylko ktoś z publiczności nieostrożnie przekroczył niewidzialną barjerę, rozlegał się potężny głos syreny i zjawiali się detektywi, uzbrojeni w rewolwery. W najbliższej przyszłości obraz Whistlera przewieziony zostanie zpowrotem

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Wielkie krople potu spływały z oblicza konającej, pokrytego śmiertelną bladością. Ostatnim wysiłkiem szepnęła:

— Poznacie go... Broniąc się przed nim, pchnęłam go nożyczkami... Nożyczkami w twarz... Ma przebity policzek... Musi być blizna... Bóg jest sprawiedliwy i sprawi, że ta blizna będzie widoczna przez całe jego życie... Po niej go poznacie...

— O, z pewnością — uspokoił ją Emil, pytając wszakże: — Ale kto to był? Znasz go?

—Jeszcze jak!... To bandyta, dezerter z wojska... z pułku dragonów... ten, co niegdyś chciał pana zabić, pułkowniku...

— Jur Olas?!

— O, tak... tak, teraz sobie nareszcie przypomniałam... To był Jur Olas...

Jakgdyby ten najwyższy wysiłek myślowy wyczerpał jej siły doostatka, opadła bezwładnie na poduszki. Po chwili z oczyma zamkniętemi wyciągnęła rękę, szukając dłoni Felusia. Znalazła ją, przyciągnęła ku sobie i ściskając ją resztkami sił, szepnęła gasnącym głosem:

— Pomścij mnie... Słyszysz?... Pomścij mnie... Chcę tego, pragnę, żądam.. To ostatni krzyk duszy twej umierającej matki, zabitej przez tego zbrodniarza. Pomścij mnie...

17. OKRĘT ŚMIERCI

Gordyk pilnował ładowania „Jutrzenki", która miała płynąć do Gdyni z kilkoma stacjami po drodze. Miał sam także jechać, ponieważ postanowili razem z Relem założyć wielkie przedsiębiorstwo żeglugi w kraju. W razie, gdyby się udało, Gordyk wróciłby do kraju na stałe, aby objąć kierownictwo tego przedsiębiorstwa.

Myśl ta uśmiechała się Gordykowi. Nie czuł się dobrze w Brazylji. Nie podobały mu się zwłaszcza... Brazylijki. Czarne to, jakieś dzikie — nieciekawe. Wolał jasnowłose, błękitnookie, roześmiane Polki. Sam nie był ani powabny ani młody, ale zato miał dobrze nabity portfel, a to najważniejsze. Tęskno mu było za Pelcią oraz innemi, jeszcze młodszemi, świeższemi... Zwłaszcza, że postanowiono, iż Basia zostanie z siostrą w Brazylji. Chciał przyśpieszyć wyjazd za wszelką cenę.

Gdy Elicki wrócił z portu ze smutną wiadomością, iż niema żadnego okrętu wcześniej, niż za 12 dni, Gordyk rzekł na to:

—Sprawa jest tak pilna, że zrobię ci przysługę. Nie będę czekał, aż „Jutrzenka" będzie miała pełny ładunek i wyślę ją natychmiast. Za jakie trzydzieści godzin będę mógł mieć już całą załogę i pojutrze po południu, można będzie ruszyć.

Elicki dziękował mu ze łzami w oczach, przyrzekając wdzięczność dozgonną.

Gordyk powiedział, że musi jeszcze tylko sprawę uzgodnić z Relem, ale nie wyobraża sobie, aby ten miał jakie zastrzeżenia wobec ważności sprawy.

— Ależ z pewnością się zgodzi — zapewniał go Elicki, —bo był też bardzo strapiony, gdy się dowiedział, że nie mam czem jechać.

Nie czekając ani chwili, Elicki sam pobiegł do Rela, aby go pozyskać dla sprawy szybszego wyjazdu.

Rel, słysząc to, o mało nie oszalał z wściekłości. Zapanował wszakże nad sobą i oświadczył, że trudno o szczęśliwy pomysł.

Natychmiast wszakże udał się do Gordyka i obrzucił go stekiem przekleństw.

— Ładnie mnie ubrałeś, ty durniu, kretynie! — zakończył swoje wymyślanie.

Gordyk jeszcze wciąż nie rozumiał, o co chodzi. Rel zaś piorunował dalej:

— To już rzeczywiście taka niedźwiedzia przysługa, że gorszej sobie nawet nie wyobrażam.

— Ależ dlaczego?

— Wiesz, dlaczego Elickiemu tak pilno do kraju?

— Wiem, bo mu żona umiera. Co z tego? Przecież jest warjatka, więc niczego nie wypapla...

— Właśnie, że odzyskała rozum...

— Co? — zapytał Gordyk, zmrożony trwogą. — To chyba niemożliwe?

— A jednak tak jest. Na łożu śmierci odzyskała rozum i czeka na męża, aby mu powiedzieć, kto ją tak oporządził. Na moje szczęście, niema statku, odchodzącego wcześniej, niż za dwanaście dni, tymczasem ty paskudzisz wszystko wcześniejszem wysłaniem „Jutrzenki". Dziękuję ci.

— A niechże to wszyscy djabli!... — zaklął Gordyk, oszołomiony tem, co się dowiedział. — Tak, przyznaję, strzeliłem bąka, że aż przykro... aż mi wstyd...

Usiłował wymyśleć coś takiego, coby uspokoiło Rela, wreszcie rzekł:

— Gdyby nawet miała umrzeć przed przybyciem Antoniego, może powiedzieć to samo jego bratu. Ale co powie? Olas, Jur Olas, dezerter z pułku dragonów. A kto go dziś pozna w tobie? Brodę masz, forsę masz, a tamten był golony nędzarz... Możesz spać spokojnie.

— No, niezupełnie... Jak dziś pamiętam: podczas pojedynku z Elickim, Hebdyński spoglądał na mnie tak, jakby sobie mnie przypominał... Może i ona powie Elickiemu, że jego wspólnik i szef — to właśnie sprawca owego czynu? Wykluczone to nie jest i to mi wystarcza, aby się niepokoić. Wogóle, mam złe przeczucie, że jeżeli Elicki zdąży na czas, będę zgubiony...

W tej samej chwili wszedł Elicki. Trzeba było przerwać rozmowę i... jeszcze raz zapewnić go, że wszystko będzie w porządku. Pożegnali się.

Rel knuł straszliwy spisek. Powiedział sobie bowiem:

— Pod żadnym pozorem nie wolno mi dopuścić, aby Elicki dowiedział się prawdy. Dlatego... nie powinien dojechać do kraju... Co do Gordyka, to już też nawyższy czas, żeby z nim skończyć... Niech się nie panoszy i nie pasożytuje na mojej pracy i wynalazczości... zwłaszcza teraz przy odkryciu Tomasza... Teraz albo nigdy...

I... ubezpieczył „Jutrzenkę" na dużą sumę w kilku towarzystwach ubezpieczeń...

Obliczał potem w pamięci:

— Ha, cóż, będzie razem z załogą 20 — 25 trupów... Trudno...

Przypływ wyrzutów sumienia dręczył go. Ale tylko przez krótką chwilę. Wnet potem powiedział sobie:

— Nie, nie... Nie dam się zmiękczyć temu głupstwu, które ludzie nazywają wyrzutami sumienia. Umarli nie zmartwychwstają. Nikt o niczem się nie dowie. Elicki przestanie szukać Olasa, a Gordyk — wspólnika. Będę miał nareszcie spokój. No, ale teraz do rzeczy... Czas nagli.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

W OCZEKIWANIU PIĘKNEJ OFIARY

Przyciskając z całej mocy słuchawkę telefonu do ucha, jakby przyciskała już do siebie kochanka, pani Mela z wypiekami na twarzy mówiła do Noderskiego:

— Przyjadę do pana jutro koło piątej... O ile nie będzie się pan czuł do tego czasu lepiej!...

— Doktór nie pozwolił mi opuszczać mieszkania!

— Więc przyjadę!

— Nie wiem naprawdę, jak mam wyrazić pani swą wdzięczność za tyle dobroci! Jak mam powiedzieć o swej niezmiernej radości, że wreszcie zobaczę panią, właśnie panią, kiedy się tak stęskniłem za miłem, dobrem towarzystwem! W głębi duszy czułem, że gdybym się zdobył na odwagę i poprosił panią o sprawienie mi tak wielkiego szczęścia, pani nie odmówiłaby mi! A jednak nie śmiałem! Ileż razy już chciałem zatelefonować do pani, usłyszeć choć jej głos zdaleka i nie mogłem się zdobyć na odwagę.

— Czyż pan nie wie, hrabio, że szczęście sprzyja śmiałym? Ale ja narazie nie mogę mówić dłużej... Żegnam!...

Pani Mela szybko powiesiła słuchawkę, usłyszawszy pukanie do drzwi.

Do pokoju wszedł pan Zenon Kunic - Lamocki. Był to już zupełnie łysy, starszy mężczyzna, otyły i wielkiego wzrostu; ogromny wystający brzuch krępował znacznie jego ruchy i zmuszał do przechylania się nieco wtył dla zachowania równowagi. Wszedłszy do pokoju żony, pocałował jej rękę, podnosząc ją wysoko do swoich ust.

— Dowiedziałem się, że już jesteś. Dlaczego tak wcześnie wyjechałaś od Zuberskich? Źle się czujesz?

I nie czekając odpowiedzi, mówił dalej: — Zuberska nawet telefonowała i zapytywała o twoje zdrowie. Lila z nią rozmawiała... Pewnie się kładziesz spać? A więc nie przeszkadzaj sobie!... Dowidzenia, moja kochana. Ja jestem trochę zmęczony. Parę godzin siedziałem na zebraniu rady nadzorczej „Cukrowiru"... Dobranoc.

Pan Lamocki pocałował znów żonę w rękę i wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, pani Mela z pasją uniosła z kanapy poduszkę i cisnęła ją na ziemię.

Następnego dnia Noderski około dziesiątej rano pojechał do Momtemorta.

Dochodził właśnie do pierwszego piętra, kiedy drzwi „Międzynarodowego Biura Informacyjnego" otworzyły się z hukiem, wybiegł z nich wysoki, postawny mężczyzna młody i, trzasnąwszy niemi, zbiegł ze schodów, potrąciwszy Noderskiego, którego nawet nie przeprosił. Noderski spojrzał za nim, poczekał aż ucichną jego kroki, poczem zadzwonił.

Służący wprowadził go odrazu do dyrektora.

De Montemort siedział za biurkiem i patrzył w okno. Usłyszawszy kroki, odwrócił się do Noderskiego.

— A, dzieńdobry, hrabio! — mruknął.

— Cóż to za warjat wyleciał stąd przed chwilą. — zagadnął Noderski.

— Pracownik naszego biura — objaśnił dyrektor. — przewróciło mu się w głowie. I oto są skutki nieposłuszeństwa!... Wpakowałem go jako szofera do pewnego bardzo bogatego domu. Chłopak młody, silny, przystojny, z łatwością wpadł w oko pani domu. Udało się wyciągnąć od niej nawet niezłą gotówkę. Mówiłem i przestrzegałem jednak cymbała, żeby był ostrożny. I... poniósł go temperament, jak mówi! Idjota! Coprawda kobieta jeszcze młoda i ładna, ale tu chodzi o interes, a nie przyjemność! Skończyło się, jak przewidywałem: złapał ich mąż i wyrzucił na zbity łeb obydwoje. Teraz on chce pieniędzy, żeby się z nią jakoś urządzić, bo się... zakochał! Smarkacz! Zagroził mi nawet szantażem! Mnie! Tylko, że ja się nie boję żadnego szantażu. To się dla niego może skończyć bardzo nieprzyjemnie!... Ale nie mówmy o tem! Pewnie pan ciekawy, co się działo u Zuberskich?

— O tyle nie, że dzwoniła do mnie jeszcze wczoraj Lamocka.

— Spodziewałem się tego. Miała nawet chęć już wczoraj złożyć hrabiemu wizytę, choć nie była proszona!... Kiedy będzie u pana?

— Dziś o piątej.

— Doskonale. Już czas sprawę posunąć zdecydowanie. Trzeba się też będzie zakrzątnąć koło tych spraw. Szkoda czasu marnować. Dzień ma przecież conajmniej 16 godzin! Starczy panu czasu i na inne zdobycze, niemniej interesujące!... O tem pomówimy jednak dopiero za parę dni, gdyż muszę zebrać jeszcze parę szczegółów!...

Montemort opowiedział następnie Noderskiemu o zachowaniu się pani Meli u Zuberskich. Bawiło go to i śmiał się serdecznie, naśladując niepokój i zmieszanie zawiedzionej kobiety.

Noderski odjechał wkrótce do domu, by należycie przygotować się do przyjęcia swej ofiary.

Zjawiły się cięte kwiaty w sypialni, służący przygotował zastawę z doborowem winem.

Ubrany w piżamę Noderski oczekiwał. Aby skrócić sobie czas, czynił przegląd wszystkich swych dotychczasowych kochanek, które miały w jego życiu ledwie pamiętane. Nic mógł sobie przypomnieć obecnie nawet wszystkich imion!

Znużony nieco tą „rozrywką", zdrzemnął się.

Obudził go dzwonek. Służącego wyprawił, wstał więc, żeby samemu otworzyć drzwi.

Noderski był tak pewny, że to dzwoni właśnie pani Mela, że nie zaglądając przez malutką szybkę z grubego szkła we drzwiach, odsunął zatrzask.

Dalszy ciąg jutro.

Przeznaczenie

(Wspomnienie z Rosji Sowieckiej)

Rok 1921 był dla Rosji Sowieckiej rokiem klęski nieurodzaju i głodu. Szare wynędzniałe twarze, ledwie wlokące za sobą nogi, czasem opuchłe z głodu słaniały się po ulicach miasta. W pogoni za chlebem, tysiączne rzesze zgłodniałych emigrowały z miast do odległych nierzadko o kilkaset wiorst wsi, aby ratować się od głodu.

Dworce kolejowe, zalane tłumem nędzarzy, wyczekujących odejścia jakiegokolwiek pociągu (na południe), przedstawiały obraz nie dającej się opisać nędzy, brudu i niechlujstwa.

Było już około północy. Na posadzce kurskiego dworca w Moskwie, jedni z wyczekujących układali się już do snu bez nadziei odjazdu do chlebodajnych miejsc, drudzy znowu, zajęci rozmową na temat zdobycia mąki, palili machorkę. Sen już zaczynał nużyć najbardziej opornych, kiedy fala tłumu zalegająca poczekalnie dworca poruszyła się i wiedziona jakimś niewytłumaczonym instynktem ruszyła lawiną w stronę peronu.

W oka mgnieniu rozeszła się wieść, że o dwieście kroków od stacji został podstawiony pociąg towarowy, który bezsprzecznie ma zdążać w kierunku Kurska.

Tumult, wrzask nie do opisania, pisk dzieci nawoływania i zbieranie tobołków opanował wszystkich bez wyjątku. W jednej chwili silniejsi mężczyźni przecisnęli się na peron, dobiegli do podstawionego pociągu i momentalnie opanowali wagony.

Na linji kolejowej obok, zapchanych mężczyznami wagonów pozostały bezradne matki z płaczącemi z głodu dziećmi. Jak na komendę drzwi prawie wszystkich wagonów zostały zaryglowane. Żadne prośby i błagania kobiet i dzieci nie wzruszyły serc mężczyzn stojących wewnątrz wagonów. I nietylko wagony zostały nabite ludźmi, ale nawet dachy wagonów zostały w jednej chwili oblepione oblegającym tłumem.

Na czwartym zkolei dachu ulokowali się: sześciu mężczyzn i chłopak, mogący liczyć nie więcej, niż lat piętnaście. Nagle wśród zgiełku dał się słyszeć przeraźliwy płacz kobiety. Niskiego wzrostu, mogąca liczyć lat około czterdziestu, okryta chustką kobiecina, starała się za wszelką cenę przecisnąć do najbliższego wagonu. Kiedy wreszcie udało się jej podejść do zapchanego wagonu lamentami i płaczem usiłowała wzruszyć serca mężczyzn, stojących wewnątrz wagonu. Ani płacz jednak, ani prośby kobiety nie odniosły najmniejszego skutku.

Naraz wzrok kobiety skierował się na dach wagonu, na którym rozlokowało się sześciu mężczyzn i chłopiec. Płacz kobiety wzruszył tylko serce chłopca. Kocim ruchem zsunął się z dachu wagonu na bufory, przy pomocy kilku bliżej stojących osób, wciągnął kobietę. Następnie wdrapał się na dach wagonu i przy pomocy reszty mężczyzn udało się kobiecinie wygramolić na dach. Jakby oszołomiona nie wiedziała jak wielkim szczęściem, z radości zaczęła całować chłopca, dziękując pozostałym mężczyznom za okazaną pomoc.

Po upływie jakiejś godziny dał się słyszeć syk lokomotywy, przyczepionej następnie do wagonów pociągu. Kilka mocnych szarpnięć i pociąg, bez uprzedzeń, ruszył zwolna ku południowi. W tym czasie nasi pasażerowie z dachu poczęli się układać do snu. Sześciu mężczyzn ulokowało się kołem. W środku koła umieściła się kobieta i chłopiec.

Była pogodna noc lipcowa. Księżyc blaskiem oświetlił sunący pociąg. Ulokowany na dachu sąsiedniego wagonu nie mogłem zasnąć z obawy upadku. Księżyc, choć słabym blaskiem rozpraszał jeszcze ciemności nocy, kiedy usłyszałem krzyk kobiety, dochodzący z dachu sąsiedniego wagonu.

Kobieta uklękła na kolanach i zanurzywszy ręce w kieszeni spódnicy, z przejęciem szukała jakiejś zguby. Z urywanych wyrazów domyśliłem się, że chodziło jej o pieniądze, ukryte w kieszeni spódnicy, przeznaczone na kupno mąki. Zbudzeni krzykiem kobiety mężczyźni, unieśli głowy i poczęli się dopytywać, co spowodowało, że nie daje im spać.

— Boże litościwy! Okradli! Zabrali mi ostatnie grosze, jakie posiadałam na kupno puda mąki — wykrzykiwała z bezgraniczną rozpaczą w oczach, kobieta.

— Kto ukradł? Kiedy? — dopytywali się leżący jeszcze napół senni mężczyźni.

— Nie wiem! Włożyłam pieniądze do kieszeni i nawet wczoraj jeszcze, kiedy mi dopomogliście dostać się na dach wagonu, miałam pieniądze przy sobie. Niech Bóg zachowa, co za podły człowiek wyrządził mi taką krzywdę. Co ja teraz pocznę nieszczęśliwa, bez grosza przy duszy.

Mężczyźni podnieśli się, przetarli zaspane jeszcze oczy i spojrzeli po sobie, starając się odgadnąć, który z nich jest sprawcą nieszczęścia kobieciny. Prawie jednocześnie oczy wszystkich skierowały się w stronę chłopca, który skulony w kłębek, zdawało się spał, nie słysząc skarg i płaczu kobiety. Naraz w umysłach wszystkich zrodziła się myśl, że nikt inny, tylko chłopak okradł ją podczas snu.

— Ej, ty, chłopcze! — wrzasnęli jednogłośnie wszyscy tuż nad uchem śpiącego chłopca. Nie udawaj franta! Forsę babie zabrałeś i udajesz śpiące niewiniątko! Podnieś no łeb do góry ty... — przy tych słowach, potrząsnęli wątłem ciałem chłopca i obrzucili go stekiem obelżywych wyrazów.

Chłopak przetarł oczy, przeciągnął się, ziewnął kilka razy i wybałuszone oczy skierował w stronę mężczyzn.

— O co wam chodzi? — zapytał. — Nie rozumiem wcale, dlaczego mnie obudziliście, a w dodatku przeklinacie. Co ja wam złego zrobiłem?

— No, nie udawaj głupiego, ty, barania pało — wrzasnął jeden z nich. — Ukradłeś babie pieniądze i teraz strugasz warjata? W tej chwili oddaj pieniądze! Inaczej psia cię mać... zobaczysz zęby ci z pyska wylecą, a pieniądze sami ci odbierzemy.

— Jakie pieniądze? — ze zdziwieniem zapytał chłopiec.

— Te, które ukradłeś w nocy kobiecie — odparł ten sam rudobrody chłop.

— Ależ ja żadnych pieniędzy nie ukradłem! Jak tylko się ułożyliśmy, wnet zasnąłem i do tej pory spałem. Ja mam tylko pieniądze, które dostałem od ojca na kupno puda mąki.

W tej chwili zbliżył się do chłopca drugi mężczyzna i wyciągnąwszy przed nos chłopca zaciśniętą pięść, krzyknął:

— Pokaż no te twoje pieniądze!

Wystraszony chłopiec z obawy utraty pieniędzy nie kwapił się zbytnio z przedstawieniem żądanych pieniędzy. Ułożył się na brzuchu, rękoma objął tłomoczek i wierzgając nogami nie dopuszczał nikogo z obecnych do siebie.

— Nikt inny, tylko on ukradł mi pieniądze, — zadecydowała baba. Podjudzając mężczyzn, zaczęła opowiadać, że czuła w nocy, jak jej chłopak wsunął rękę do kieszeni. Tego było za wiele dla zacietrzewionych chłopów. Postanowili naradzić się, co począć z chłopakiem.

— Zrzucić go na zbity łeb z dachu! — zawyrokował jeden.

— Niech leci do djabła na śniadanie! Ma przecież na dwa pudy mąki, to go djabli uraczą! — podchwycił drugi.

— Zrzucić go! Zrzucić! — przytaknęła reszta.

Nie znalazł się ani jeden, któryby przeciwstawił się tej szatańskiej myśli ohydnego samosądu nad bezbronnym chłopcem. Rudobrody pierwszy zbliżył się do chłopca. Czołgając się na brzuchu, zaszedł go od głowy, reszta zaś schwyciła go za nogi. Opór chłopca stał się beznadziejny z chwilą, kiedy jeden z drabów, ciężarem swojego cielska przygniótł wątłego chłopca. Nieszczęśnik przestał wierzgać nogami, ale nie dał wydrzeć sobie z rąk tłomoczka.

Rozwścieczone draby powstali teraz na nogi. Trzymając chłopca w pozycji leżącej za ręce i nogi rozhuśtali go i, po chwili jakby pewnego wahania, rzucił nieszczęśliwego chłopca w przestrzeń.

Ukryłem twarz w dłoniach, aby nie patrzeć, co się stanie w chwilę potem z ofiarą bestjalskiego samosądu. Zapobiec temu, co się stało nie mogłem, znajdowałem się bowiem na dachu sąsiedniego wagonu. Na horyzoncie ukazało się słońce i nic, zdawałoby pozornie, nie zaszło na dachu. Po wykonaniu wyroku, oprawcy najspokojniej ułożyli się do przerwanego snu, tylko kobieta, jakby w poczuciu winy cicho chlipała.

Słonko już dobrze zaczęło przygrzewać, kiedy kobieta, wyjmując z zanadrza chusteczkę do nosa, uroniła jakieś zawiniątko.

— O, Boże! — krzyknęła z rozpaczą. — Ludzie! — co ja narobiłam? Toć przecież moje pieniądze! Chłopiec był niewinny! Zapomniałam, że pieniądze schowałam w zanadrze. O, ja nieszczęśliwa!

Krzyk kobiety obudził śpiących. Wszyscy, jak jeden, okrążyli kobietę, nie dowierzając własnym oczom i uszom, że pieniądze nie zostały skradzione przez chłopca. Zakotłowało się we łbach chłopskich.

— Ach ty, babska kanaljo! — wrzasnął rudobrody. — Jak śmiałaś twierdzić, że ci chłopak wsunął w nocy rękę do kieszeni!

Poczucie odpowiedzialności za dokonany niesprawiedliwie samosąd zaciężyło na sumieniach wszystkich. Nagle jeden z nich, nie namyślając się długo, postanowił, że tylko w tym wypadku sprawiedliwości stanie się zadość, jeżeli babę wyprawią wślad za chłopcem.

Kobieta oniemiała z przerażenia. Z płaczem rzuciła się na kolana i, chwytając za nogi stojących kołem mężczyzn, ze łzami w oczach błagała ich o litość. Sędziowie stali niewzruszeni. Na żadnej twarzy nie drgnął nawet muskuł. Wyrok zatwierdzili jednogłośnie i nieodwołalnie. Próżnemi stawały się prośby i błagania kobiety.

— Aby okupić krew niewinnego, musisz zginąć ty, przeklęta czarownico! — wrzasnął rudobrody.

— Dziś jeszcze musisz dogonić malca! — krzyknął drugi.

Zakotłowało się w jednej chwili. Jeden z mężczyzn schwycił kobietę za włosy, usiłując postawić ją na nogi. Nie była to jednak tak łatwa sprawa. W poczuciu zbliżającej się śmierci, kobiecina uchwyciła się kurczowo nóg najbliżej stojącego. Żadna, zdawałoby się siła nie będzie w stanie oderwać jej od nich. Mężczyzna całą siłą szarpnął się raz i drugi, a kiedy jedną z nóg udało mu się wyswobodzić, kopnął nią w piersi kobietę. Zawyła z bólu i padła jak nieżywa.

— No, jazda z nią! — krzyknął rudobrody.

Było to około godziny szóstej rano. Słońce lipcowe dobrze już zaczęło przygrzewać. Rozejrzałem się dookoła i na przedzie o jakieś dwa kilometry w przybliżeniu zauważyłem most poprzecznie biegnącej linji kolejowej. Z każdą chwilą kontury jego stawały się wyraźniejsze. Zbliżał się ku nam coraz szybciej. Przeznaczenie widać przesłoniło oczy oprawcom. Odwróceni tyłem do mostu nie mogli zauważyć zbliżającego się nieszczęścia. Już nie więcej jak dwieście metrów przestrzeni dzieliło pociąg nasz od mostu.

Grupa ludzi pochyliła się nad zemdloną kobietą. Ujęli ją na ręce. Już chcieli ją rozhuśtać. Nagle! Z wielkim łoskotem, pociąg wpadł pod most kolejowy.

Oniemiały z przerażenia instynktownie przylepiłem się do dachu wagonu. A gdy po chwili podniosłem głowę — na dachu sąsiedniego wagonu nie było żywej duszy. Pociąg zbliżał się ku stacji.

Bolesław Gajewski



W niedzielę ubiegłą odbyło się w Białymstoku poświęcenie sztandaru Związku Obrońców Kresów Wschodnich. Ojcem chrzestnym sztandaru był gen. Osiński, który na zdjęciu przekazuje sztandar dowódcy tamteiszego Oddziału.



Pod Serajewem w kopalni węgla Kakań wydarzyła się straszna katastrofa wybuchu gazów, która pociągnęła za sobą poważne ofiary w ludziach. Dotychczas wydobyto przeszło 100 trupów o kilkudziesięciu innych robotnikach brak dotychczas wiadomości.

Na zdjęciu tłumy okolicznych wieśniaków, którzy przybyli jako wolontarjusze, pomagać w pracach ratowniczych.



Maleńka June, córka najznakomitszego angielskiego trenera psów gończych jest w wielkiej przyjaźni z [illegible] swego papy.

Na zdjęciu June [illegible] swoim przyjaciołom parę kwiatków, uzbieranych w ogrodzie i naiwnie podsuwa im je do powąchania.

Kwiecień
27
PIĄTEK
Zyty Pereg.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces komunistów-morderców

Przed krakowskim sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces, będący epilogiem zagadkowego morderstwa, dokonanego w noc Sylwestrową 1932 r. na osobie agitatora komunistycznego, Romana Szczeliny.

Jak już przed dwoma tygodniami sygnalizowaliśmy, w dzień Nowego Roku 1933 w ustronnym wąwozie polnym pod Chrzanowem w kałuży krwi zagadkowego trupa mężczyzny. Denat miał szereg ciężkich ran na głowie, szyji i twarzy. Ponieważ nie zauważono śladów walki między ofiarą a napastnikiem, przeto odrazu powzięto podejrzenie, że morderstwa dokonano znienacka na tle zemsty.

Na podstawie nieczytelnej prawie zapiski, znalezionej w kieszeni denata, ustalono. że nazywa się Roman Szczelina, który ostatnio pracował w fabryce wyrobów ceramicznych „Stella" w Chrzanowie. W toku dalszych dochodzeń, opartych na pierwszych zeznaniach narzeczonej Szczeliny. Magdaleny Zającówny, ustalono, że Szczelina spotykał się często z wybitnymi działaczami komunistycznemi związku młodzieży polskiej na terenie powiatu chrzanowskiego, poczem aresztowano niejakiego Juljana Dulowskiego, na którego ubraniu i trzewiki znaleziono ślady krwi. Dulowski przyznał się w śledztwie, że dokonał zabójstwa przy współudziale: Genata i Sięczki i niejakiego Ociepki, który następnie wyznał, że Szczelina zabity został na mocy wyroku partyjnego, przyczem podał, że Dulowski sam zgłosił się jako wykonawca tego wyroku.

Genat i Sięczka zdołali tymczasem zbiec, policja zaś wykryła tajną organizację wywrotową i dokonała całego szeregu aresztowań. Śledztwo trwało przeszło rok, a w wyniku jego stanęło wczoraj przed sądem 12 oskarżonych z Dulowskim na czele.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Janicki, wotują: dr. Ostręga i dr Zalipski, oskarża prok. dr. Szewczyk, oskarżonych bronią adwokaci: dr. Aleksandrowicz, dr. Arnold, dr. Schuldenfrei i dr Steinsbergowa.

Na wstępie aresztowano na sali rozpraw czterech oskarżonych: Stanisława Jochymka, Władysława Klimczyńskiego, J. Zielińskiego i Annę z Pytników Hapczykową, którzy odpowiadali z wolnej stopy. Skolei odczytano akt oskarżenia, w objętości 29 stron pisma maszynowego, poczem zaczął zeznawać główny osk. J. Dulowski.

Jak wynika z jego zeznań, jest to osobnik wielokrotnie karany już za kradzieże, przyczem poraz pierwszy stawał przed sądem, gdy miał lat 14. Jako zawodowy przestępca odsiedział już w Wiśniczu karę 3 i pół roku więzienia. Był również tkaczem i ślusarzem, ale nigdzie długo nie pracował.

Osk. Dulowski nie przyznał się do popełnienia zbrodni, lecz tylko do uczestnictwa w partji komunistycznej.

Przesłuchanie oskarżonego zakończono późnym wieczorem. Dalszy ciąg rozprawy w dniu dzisiejszym.

Restaurator oskarżony o przywłaszczenie kaucji

Przed wydziałem karnym krakowskiego Sądu Pracy toczyła się wczoraj ciekawa rozprawa przeciw p. St. Wołkowskiemu, obecnie właścicielowi restauracji przy ul. Długiej, o przywłaszczenie kaucji służbowej.

W swoim czasie młody kelner restauracji przy ul. Długiej 38, Tadeusz Krzyczkiewicz złożył p. St. Wołkowskiemu jako kaucję służbową 560 zł. P. Wołkowski tłumaczy się przed sądem, że to nie była kaucja, lecz pożyczka. Przesłuchany w tej sprawie świadek Miecz. Wójtowicz zeznał atoli, że restauracja Wołkowskiego poszukiwała kelnera tylko z kaucją.

Krzyczkiewicz uzyskał już wyrok zwykłego Sądu Pracy na 360 zł., egzekucja jednak nie dała rezultatu, ponieważ do wielu rzeczy, zajętych w restauracji przy ul. Długiej, rościły sobie pretensje trzecie osoby.

Sędzia dr. Szancer odroczył wczorajszą rozprawę na dzień 17 maja b. r. celem przesłuchania dalszych świadków na stwierdzenie, czy to była „pożyczka" czy też zachodzi w tym wypadku jaskrawe naruszenie przepisów o kaucjach służbowych i przywłaszczenie kaucji.

Pokrzywdzonego zastępował adw. dr. Józef Frommer, oskarżonego bronił adw. Jan Bardel.

Skazanie trzech nożowców.

W dniu 18 czerwca 1933 r. w Harbutowicach k. Myślenic trzej rolnicy: Stanisław Kopyto oraz Stan. i Franc. Nowakowie poranili nożami Fr. Starca, napadłszy go pod szynkiem.

Wczoraj Sąd karny w Krakowie skazał każdego z tych nożowców na 6 mies. więzienia.

Oskarżonych bronił adw. dr. Arnold.

Nieostrożność przyczyną pożaru w Zakrzówku

Jak już wczoraj donieśliśmy, we środę wieczorem w zabudowaniu M. Pieniążkowej przy ul. Pychowickiej w Zakrzówku na granicy Krakowa powstał groźny pożar, który zniszczył dwa domy i stajnię sąsiada J. Kamieniarczyka. W uzupełnieniu tej wiadomości dowiadujemy się, że wartość spalonych objektów wynosi 3.000 zł. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem przez Jana Piskorza, dzierżawcę stajni u Pieniążkowej, który przed wybuchem pożaru przebywał w stajni z lampą naftową.

Ohydna zbrodnia zboczeńca

Przed sądem okręg. karnym w Grudziądzu toczy się obecnie sensacyjny proces ślusarza Romualda Murawskiego, mordercy ucznia gimnazjalnego, śp. Aleksandra Kuberta. Murawski jest ohydnym zboczeńcem-zbrodniarzem. On to bowiem w dn. 3 lutego br. zwabił do ogródków działkowych na przedmieściu Grudziądza 15-letniego ucznia Kuberta i tam dokonał na nim wstrętnego gwałtu, a następnie zamordował chłopca, rozbijając mu głowę łopatą. Zwyrodniałemu mordercy grozi kara śmierci.

Zamach na prezesa żydowskiej gminy wyznaniowej w Trzebini

W społeczeństwie żydowskiem w Trzebini wywołała ogromne poruszenie sensacyjna wiadomość o zamierzonym zamachu na osobę 60-letniego prezesa żydowskiej gminy wyznaniowej, p. Wertheimera. Szczegóły tej niezwykłej sprawy są nast.:

Niejaki Mozes Rottenstreich prowadzi na terenie Trzebini zaciętą walkę z prezesem Wertheimerem, na którego już w r. 1932 wniósł zażalenie do władz nadzorczych, że Wertheimer zdefraudował 1.000 zł. Zarzut ten był gołosłowny i Rotenstreicha skazano sądownie na 100 zł. grzywny. Następnie również fałszywie oskarżył Rottenstreich prezesa, że sfałszował listy wyborcze, poczem postanowił dokonać zamachu na osobę znienawidzonego Wertheimera.

W tym celu Rottenstreich namówił niejakiego Mozesa Goldfelda, szewca z Trzebini, który przy pomocy wędrownego tapicera, niejakiego J. M.. miał oblać Wertheimera kwasem solnym względnie witrjolem.

Zamach miał nastąpić we czwartek, dn. 19 bm. Zamachowcy czekali kilka godzin przed domem Wertheimera, ale bezskutecznie, poczem silna burza przepędziła ich, udaremniając zamach. W następnym dniu pomocnik Goldberga zawiadomił o tem policję, która aresztowała Rottenstreicha i Goldberga. Obaj przyznali się do winy. Akta tej sensacyjnej sprawy odesłano do Prokuratorji.

Nieostrożny rowerzysta wjechał na kobietę.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o karygodnych harcach rowerzystów krakowskich, których lekkomyślne jazdy powodują liczne nieszczęśliwe wypadki na ulicach.

W dniu wczorajszym znów zdarzył się taki wypadek, spowodowany nieostrożną jazdą rowerzysty. Mianowicie około południa niejaki Marjan Grochal, lat 28, malarz pokojowy, zam. przy ul. Barskiej 40, pędząc zbyt szybko na rowerze ulicą Garbarską w kierunku ul. Dunajewskiego najechał na przechodzącą przez jezdnię, 30 letnią Stanisławę Broneczko, zam. przy pl. Szczepańskim 2.

Ofiara nieostrożnego rowerzysty upadła na jezdnię i doznała ran na czole i rękach. Ranną doprowadzono do Ubezpieczalni Społecznej, gdzie lekarz opatrzył jej rany, poczem nieszczęśliwą kobietę oddano opiece domowej.

Policja spisała protokół z zajścia i lekkomyślny rowerzysta Grochal pociągnięty będzie do odpowiedzialności karnej.

Tragiczny łańcuch wypadków

Niesamowity zbieg nieszczęśliwych wypadków zdarzył się onegdaj w Katowicach. Mianowicie w godzinach przedwieczornych posterunkowy P. P. A. Łukaszewski, jadący motocyklem z Mysłowic najechał na 68-letniego starca H. Kowolika. Posterunkowy wezwał pogotowie ratunkowe, które zabrało rannego staruszka i ruszyło w kierunku szpitala miejskiego.

Gdy karetka pogotowia mijała róg ulicy Krakowskiej i Murckowskiej, najechała na 4-letnią Natalję, córkę st. posterunkowego Gerlicha z Katowic i 6-letnią Hildegardę Czuprynównę.

Obie dziewczynki poniosły śmierć na miejscu.

Ze sportu

Tabela mistrzostw klasy A i B

Po ostatnich zawodach tabelka misrzestw w klasie A i B w grupie krakowskiej przedstawia się następująco:

Klasa A.

Nazw. klubu.	gier:	punta:	stas. br:
Grzegórzecki.	3	5	4:1
Tarnovia	3	5	6:3
Zwierzyniecki:	4	5	5:2
Olsza.	4	4	8:9
Legja:	3	3	6;6
Makkabi:	4	3	5 6
Wawel:	4	3	3:5
Korona:	4	2	8:9
Krowodrza	3	2	4:6

Klasa B

Nadwiślan:	4	7	10;2
Z. F. G.	3	6	11:3
Prądniczanka	4	6	12 5
Siła	4	6	11:7
Unia	4	4	7:2
Czarni	3	4	9:6
Sparta	4	4	3:3
Hakadur	4	4	2:4
Polonia	4	3	7:8
Patria	3	2	1;7
Łobzowianka	4	1	2:8
Orlęta	3	0	3;10
Jutrzenka	4	0	4:19

Nabwiślan—Siła
Derby lokalne

W niedzielę dnia 29 bm. odbędą się na boisku Makkabi interesnjące zawody o mistrzostwo klasy B międzу KS. Nadwiślan a Ż. R. K. S. Siła. Zawody powyższe zapowiadalą się bardzo interesująco ze względu na lokalną rywalizację obu klubów w dzielnicy VIII gdzie oka towarzystwa mają swoją siedzibę. Początek zawodów o godz. 2'30 pop.

Wawel—Wisła Ib.

W niedzielę dnia 29 bm, odbędą się na boisku T. T. Wisła interesujące zawody o pubar K. O. Z. P. N. między powyższemi Towarzystwami.

Zawody zapowiadają się dość interesująco albowiem Wawel po ostatnich niepowodzeniach starać się będzie wyjść z tych zawodów zwycięsko.

Początek zawodów o godz 11 przed południem.

Hakadur—Jutrzenka

W sobotę dnia 28 odbędą się na boisku Makkabi zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy B między powyższemi klubami. Początek zawodów o godz. 3 pop.

Aparaty telefoniczne zadarmo

Min. Poczt. i Tel zezwoliło w okresie od 1 maja do 31 sierpnia br. instalować w Krakowie aparaty telefoniczne zupełnie darmo tam, gdzie Poczta posiada wolne przewody. Równocześnie z dniem 1 maja wprowadzona będzie w Krakowie wiadoma już taryfa licznikowa za użycie telefonu.

Kradzież... klozetu!

Złodzieje krakowscy rozzuchwalili się już do tego stopnia, że kradną wszystko, co im wpadnie pod rękę. Oto przed kilkoma dniami nieznani sprawcy „świsnęli" wodomierz z bulwarów nad Wisłą. a onegdaj popełniono jeszcze „oryginalniejszą" kradzież... klozetu.

Jak bowiem czytamy w komunikacie policyjnym, Stefan Czaplicki, właściciel realności przy ul. Grodzkiej 2, doniósł organom P. P., że jakiś nieznany sprawca skradł z jego ustępu muszlę, wart. 30 zł. Osobliwego amatora muszli klozetowych dotychczas nie wykryto.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Piątek „Zalotnicy niebiescy"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Kocha—lubi—szanuje"
Apollo: Z pamiętników legjonisty
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Szukam syna"
Dom Żołnierza: „Godzina z Tobą"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Kapitan Czeng"
Sztuka „ Żółty detektyw"
Świt: „W 80 minut naokoło świata"
Wanda: Książę z Arkadji"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Transmisja z Warszawy, 15.05 Wiadom. gosp., 15,35 Gramofon, 16.20 Transmisja z Warszawy, 18.55 Rozmaitości, 19.10 Dokąd jechać w święto? 19.15 „10 minut o teatrze", 1925 Transmisja z Warszawy, 19.43 Wiadomości sportowe, 19,47 Transm. z Warszawy,

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Ćwikliński Alfred K[illegible]aszewskie-12 tel. 102-51, dr Goldman Amalja Wielopole 11 176-95, dr Singer Henryk Sarego 19 121-89 dr Tochowicz Leon Karmelicka 9 177-37,

Ustąpienie p. Jędrzejewicza w połowie maja

„Naprzód" donosi:

„W dobrze poinformowanych sferach sanacyjnych uważają za pewne, że premjer p. Jędrzejewicz ustąpi w pierwszej połowie maja".

Obchód rocznicy 3-go Maja

Tegoroczny obchód rocznicy 3 go Maja będzie w Krakowie nieco skromniejszy, niż w latach ubiegłych, albowiem nie odbędzie się defilada. Program obchodu jest nast.: W przeddzień uroczystości nastąpi capstrzyk orkiestr po ulicach miasta i Wieczornica w Starym Teatrze. W dn. 3 Maja odprawiona będzie pontyfikalna Msza św. w katedrze na Wawelu, oraz nabożeństwa w świątyniach innych wyznań, poczem w teatrze im. Słowackiego odbędzie się uroczysty poranek. Popołudniu nastąpi otwarcie boiska „Juvenia" na Błoniach, oraz zabawy dla dzieci w „Sokole" i dla wojska w „Domu Z. P". Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

Domy będą dekorowane chorągwiami o barwach państwowych i miejskich, a okna przyozdobione nalepkami T. S. L., które w tym dniu urządzi zbiórkę uliczną na „Dar Narodowy 3-Maja" Naczelny Protektorat nad tą zbiórką objął w tym roku Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Zażegnanie strajku budowlanego

Celem uniknięcia strajku budowlanego, zarządy Zw. budowniczych i kierowników budowy, oraz Zw. przemysłowców i Cech mistrzów murarskich i cielsielskich w Krakowie — uchwaliły zwrócić się do swych członków z apelem, by stosowali nadal warunki umowy, obowiązującej do dn. 31 marca br. i to aż do czasu wydania orzeczenia przez Nadzwyczajną Komisję Rozjemczą.

Kijami zabiły własną matkę.

We wsi Wrocimowice w pow. miechowskim, powstała onegdaj bójka na tle zatargu o grunt między Marjanną Preślicową, a jej zamężnemi córkami: Wiktorją i Agnieszką.

Bójka była bardzo ostra i w wyniku jej wyrodne córki zabiły matkę kijami, okutemi żelazem.

Wyrodne matkobójczynie aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski   Drukarnia Monopol, Kraków Na Gródku 2